



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: ROCK I KLASYKA W JEDNYM ŁÓŻKU

Miłość nie zna granic; tak można by w czterech słowach określić przesłanie najnowszego filmu Roberta Altmana „Idealna para”, który właśnie, ku wdzięcznej satysfakcji widzów, przewija się przez ekrany naszych kin. Jak to u Altmana, jest „Idealna para” po trosze i komedią, i dramatem, dużo tu obserwacji psycho- i socjologicznych, dużo wnikliwej penetracji cech współczesnego społeczeństwa amerykańskiego. Wszystko zaś spowija lekko nierealna mgiełka, przez którą co chwilę prześwituje ostrze kąśliwej satyry. Proszę bardzo: oto efektowna piosenkarka rocka kocha się w wielbiciele muzyki klasycznej, dążąc uparcie do utrzymania na stałe ich związku, skojarzonego - nota bene - przez typowe biuro matrymonialne. Jeżeli do tego dodamy fakt, że „Idealna para” jest rodzajem musicalu odbijającego „zapotrzebowanie na kulturę” przez amerykańską middle oraz higher middle class, moglibyśmy mieć punkt wyjścia do snucia rozważań nad paralelami z „Nashville” i „Dniem weselnym” tegoż reżysera.

Ale nic z tego. Robert Altman, „enfant terrible” amerykańskiego kina, wymyka się kolejny raz wszelkim oczekiwaniom i krytycznym spekulacjom na temat swojej twórczości. Rozwijając wzdłuż i wszerz nieprawdopodobną, zdawałoby się, sytuację wynikłą już na samym początku filmu, mnożąc sceny komediowe, stawiając coraz większe przeszkody swoim bohaterom, pokpiwając z nich niejednokrotnie, Altman zmierza przecież konsekwentnie do finału rysującego się całkiem przekonująco. Cóż mniej trwałego, niż znajomość między dwudziestoletnią przedstawicielką „zbuntowanej młodzieży”, członkinią artystycznej komuny, zamieszkującej wspólnie jakieś obszerne poddasza fabrycznego magazynu, z ponad czterdziestoletnim dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa? Człowiekiem, na dodatek, wrośniętym w rygory rodzinne, utrzymywane krzepką ręką przez greckiego „ojca rodu”! Sheila obraca się w towarzystwie, którego nie wpuściłby pod żadnym pozorem przez próg swego domu despotyczny ojciec Alexa, śpiewa piosenki, które dla starszego pana dyrygującego wieczorami orkiestrą symfoniczną (słuchaną z głośnika) są zwykłym „wyciem”, rozrzewnia się nad dzieckiem wychowywanym przez dwie jej koleżanki lesbijki, itd, itp. Alex z kolei, nie, ruszający się nigdzie bez garnituru, krawata i „transoceanicznego” Cadilaca, jest jakby żywym przeciwieństwem Sheili, „dziewczyny wyzwolonej”. To

wszystko, wbrew logice, utwierdza nas w miarę upływu czasu, w tym, że oboje bohaterowie są parą idealnie dobraną. Im większe przeciwieństwa, tym większy pociąg ku sobie; nie liczą się różnice wiekowe, środowiskowe, obyczajowe, czy intelektualne! W dodatku nie jest to żadna reżyserska pułapka zostawiona widzowi przez Altmana. Twórca „M.A.S.H.”, „Nashville” „Trzech kobiet”, „Dnia weselnego”, w których tyle gorzkich słów powiedział o społeczeństwie amerykańskim, daje się w „Idealnej parze” wypowiedzieć różnym jego przedstawicielom, słuchającym uważnie, choć z uśmiechem, wypowiedzi i relacji każdej ze stron. Ten uśmiech Altmana jest nie pozbawiony odrobiny kpiarstwa, ale nie złośliwy, nie gorzki, nie szyderczy. Altman zawsze opowiadał się jako gorący patriota amerykański; jeżeli piętnował, kpił czy szydził, to zawsze w trosce o poprawę społeczeństwa, którego jest obywatelem. Tym razem zwraca się do swoich rodaków w sposób ciepły i całkiem poważny, choć „Idealna para” jest przecież tylko lekką, sympatyczną komedią, dwugodzinną zabawą, która nie dorównuje poziomem artystycznym wielu innym figlom tego reżysera.

Wanda Wertenstein pisze o „Idealnej parze” na łamach „Kina”: „...finał filmu, w którym na koncercie w Hollywood Bowl występują razem filharmonicy Los Angeles i grupa „Keepin em Off the Streets” (której członkinią jest Sheila - przyp. M. D.), można odczytać jako apel o pojednanie różnych postaw, środowisk i tradycji w imię wspólnej obrony przed samotnością. A może - skoro w akcji filmu muzyka określa dwa odrębne środowiska - wspólny finał ma być po prostu symbolem „amerykańskiego kotła”?

Ale może także objawiającego się nam co pewien czas przekonania, że... miłość nie zna granic? I że miłością można zdziałać bardzo wiele?

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 16, s. 11.